

CZUŁOŚĆ.

Dziwny jest mój pokój. Jeżeli stanąć pośrodku, to ściany wydają się odległe jak góry, a podłoga robi się wyraźnie wypukła.

Największe tajemnice kryją kąty, rogi czy jak się jeszcze ta zbieranina nazywa. Rozwrzeszczane, rozplotkowane... Wiedzą wszystko: tutaj przecież zbierają się kałuże dźwięku. Dźwięk osiadł brązowymi warstwami, skamieniał, po odłupaniu widać doskonale zachowane odbitki słów.

A bursztyny są czarne od zatopionej w nich nocy.

Kąty są cztery główne i kilka pomniejszych, ale te się nie liczą; kąty są cztery główne: Milczenie, Marzenia, Noc i Pamięć. Z każdego z nich pokój wydaje się inny.

Na przykład kąt Nocy: najprzytulniejszy, wiecznie zaspany, często rozszerzający się od nieprzystojnego ziewania. Lubię go. Kiedy tam siadę – wszystko gaśnie, krzesła posłuszne spojrzeniu kładą się spać podwijając śmiesznie nogi, stół burczy pod nosem kołysankę (co szalenie denerwuje krzesła), a podłoga jest aż biała od gwiazd.

Kąt Milczenia jest także cichy, prawie go nie ma. Często szukam go długo, nawołuję, aż wreszcie trafiam po braku echa. Zawsze jest trochę przestraszony moim nadejściem, milczy z niechęcią. Muszę go dopiero ułagodzić cukrem. Bardzo lubi cukier. Oczywiście, nie będzie go jadł, tylko wahał. Twierdzi, że to dobrze robi na rozum – zawsze był dziwny. Odwiedzam go rzadko, trochę się go boję. Podobno kiedyś umarł, tak mówią ściany.

Kąt Marzeń, Kąt Pamięci. Trzymają się zawsze razem. Bliźniaki, nie umiem ich odróżnić. Ale nie obrażają się o to. Zawsze jest tam ciepło, lubię z nimi siedzieć, przysłuchiwać się opowieściom o tym co było, co będzie. Czasem dają się przebłagać i otwierają się w drugą stronę (i znowu nie obejdzie się bez cukru...).

Muzyka uwięziona pomiędzy szybami
trzeпоce się i ginie.
Książyc oświećla równomiernie,
po ojcowsku.